TYGODNIK KRAKOWSKI

Nro 22.

NIEDZIELA.

Dnia 16go Marca 1834. r.

KRAKÓW.

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Czwartek i Niedzielę o godzinie 6. wieczorem z DRUKARNI AKADEMICKIEJ.

Prenumerata kwartalna kosztuje złp. 15. poiedynczy numer gr. 20.

GRAMMATYKA

Nad wymawianiem polszczyzny i pisownią polską postrzeżeń kilka.

„Płci piękna, płci delikatna od ciebie téj „grammatycznéj zalety czeka język. Już cię upo-„sarzyła natura wyższemi od nas w téj mierze „przymiotami: złączywszy więc naturę ze sztuką, „sama siebie przewyższysz, i doskonałość mowy „naszéj pokażesz.“—

Kopczyński.

Przyznane mowie polskiéj bogactwo, wyrażność, jędrność, i harmonją, udowodnił w dziele swojém *o duchu języka polskiego*, Królewsko-Pruskiemu najwyższemu Szkół Kollegium przypisaném, uczony Kaulfus; a lubo w nim jeszcze wiele zalet temu językowi właściwych niedotknął, przekonywając wszakże najdokładniéj, że mianowicie co do swojéj muzykalnéj zdolności staje obok Włoskiego, a Niemiecki i Francuzki daleko za sobę zostawuje, potwierdził owo powiedzenie Stanisława Potockiego o Włochu, który dobrze czytaną prozę polską wziął za poezją, i zbił mylne o jego barbarzyństwie po za granicą mniemanie, co się jedynie na grubéj niewiadomości historji, etnografji i literatury polskiéj gruntowało.— Nie tu jest miéjsce wywodzić: dla czego jednak opera polska jeszcze na tak niskim jest stopniu, ale śmiało powiedzieć można, że język który na łono swoje zdolny jest przyjąć myśli i obrazy, w każdéj innéj wylęgłe mowie; któremu niezabraknie wyrazów, ani odlanie potwornych wschodnich wyobrażeń, ani na przekład pomysłów starożytnego i nowego zachodu, a to nie tylko przez dosłowne tłómaczenie, ale w ten sposób, że przebierając je w strój sobie właściwy, niczém szczytności ich nieuchybił; język który tak do każdéj poważnéj nauki wykładu, do męskich Wirgilego i Homera obrazów, jak do pieszczonéj *Swiątyni w Knidos* Szymanowskiego, lub Krópińskiego *Adolfa* i *Julji* z łatwością nagiąć się daje, musi mieć niepospolite przymioty i mianowicie w obecnym czasie dowiedlibyśmy, że pod każdém względem, żadnemu europejskiemu nieustąpi.—

Kiedy więc sami światli cudzoziemcy mowie ojców naszych oddają sprawiedliwość z wielkości narodowego charakteru i natury języka, piękne zalety jéj prowadząc; jakże ubolewać należy, że Salony nasze dotknięte zostały nieuleczoną gallomanji zarazą; że w nich tak płeć piękna, jak męska młodzież nosatą francuzczyznę, nad wdzięczne, treściwe, energiczne i jeżeli trzeba delikatne i pieszczone wysłowienia, któremi wielcy i potężni przodkowie przemawiali, nie wstydzi się przenosić! — Zaiste! niepotrzebujemy upominać, że język każdy, co do swojego powierzchownego wykształcenia, najdzielniejszéj pomocy doznaje od tych, którzy moralną, umysłową i towarzyską kulturę w wyższym z daru Opatrzności posiedli stopniu.— Ludzie szkolni, kapłani światła i muz kochankowie, wydoskonalają język naukowy i literacki; ale życie ich więcéj odosobnione, zamknięte nieraz w granicach ulubionych im zatrudnień, niedozwala im mieć tyle na potoczną mowę wpływu, ile nań wywierać mogą ci, których nieraz wyłącznem zajęciem się, jest bawić drugich, popisywać się z dowcipem, lub oddane wesołości posiedzenia zagajać. — Oby przez nich przynajmniéj mowa ojczysta, jakąkolwiek odniosła korzyść!!! Niemówimy tu zgoła przeciwko umiejętności obcych języków; im kto ich więcéj posiada, tym więcéj wiadomościami umysł swój wzbogacić zdólny; są na ostatek zdarzenia, w których koniecznie cudzoziemską mową wyrażać się potrzeba; lecz ciągłe używanie obcego języka, a co zatém idzie obcego stroju, obcych obyczajów, obcéj lekkomyślności, skażonego charakteru i zepsucia, jest ledwie niepowiem hańbą dla narodu, który od tylu wieków własną mową, własnemi domowemi cnoty, przywiązaniem do wszystkiego co jest wielkie, prawe i szlachetne z taką chwałą słynął.— Nieprzyjął od razu francuzczyzny dumny ze swojéj narodowości Anglik, niedał się jéj rozgnieździć i już się z niéj otrząsł, kochający ojczyste rzeczy Niemiec, nowszy w dziejach cywilizacyi Rossyanin już ją z towarzystw swoich wygania, po cóż my, mamy jeszcze przed nią kornem bić czołem? i jedyną po ojcach naszych puściznę oddawać na łup własnego nie rozsądku!—

Ale za dalekośmy od założenia zboczyli i może w niemiłe dla dla wielu wdali się kazanie, wracajmy więc do grammatyki.—

Słuch najlepszym jest sędzią zewnętrznych własności mowy, a mianowicie jéj dźwięku.—Wszystkie organa mowne tak układane i modyfikowane bydź zatém powinny, ażeby przezeń przyjemne słuchowi sprawiały wrażenie, s tąd to wynika, że niemasz języka w którymby jedne i też same głoski kilkorakiego niemiały brzmienia, do czego się też przyczynia potrzeba odrożnienia w piśmie wyrazów podobnych brzmieniem, a znaczeniem różnych i zwyczaj lub nałóg samego słuchu.—Tym sposobem s pomiędzy djalektów na który się każdy język rozgałęzia, jednemu daje się pierwszeństwo, i takim jest u nas mowa polska w krajach dawniéj ziemiami ruskiemi nazywanych, i w Lubelskim. —

(*Dokończenie nastąpi.*)

MARYA LESZCZYŃSKA i *Marszałek d'Estrées.*

(Dokończenie.)

Postępowanie przeto Xięcia, było dla pułkownika nie pojętem i gdy się skłaniał do wierzenia, że obietnica zadość uczynienia była szczerą i prawdziwą, oczekiwał co chwila nadejścia straży, mającéj polecenie odprowadzenia go do *Bastylli*. Lecz nic nie nastąpiło coby wolności jego zagrażać mogło i zdawało się że łatwych środków pozbycia się w owym czasie natrętnego przeciwnika, do jego osoby zastosować nie chciano.

Lecz przeciwnik jego znał się na ludziach, przeniknął więc pułkownika i był pewnym swéj sprawy. W wspaniałości jego ukrytą była inna zasadzka, któréj otwarty umysł Hrabiego *d'Estrées* odkryć nie był zdolny. Zastawił ją Xiąże tym zręczniéj, gdy mu tylko na tém zależało by *Estrées* nie opuścił Paryża aż wtedy, gdy to bez niebespieczeństwa jego planów nastąpić będzie mogło.

Estrées przepędził dzień w niespokojności; w zadziwieniu i powątpiewaniu noc całą. Niespodziewał się takiego postępowania z strony Xięcia: oczekiwana co chwila straż policyjna nie przybywała! Nazajutrz zrana odebrał przez służącego Xięcia następujące własnoręczne jego pismo.

,,Wybaczysz WCPan Pułkowniku, że mimo własnéj chęci i życzeń WCPana, nie mogę się z nim ,,widzieć aż w następny Piątek zrana, służba Jego ,,Królewskiéj Mości nie pozwala mi wcześniéj do- ,,trzymać méj obietnicy.—Lecz w Piątek o godzinie ,,6téj zrana pospieszę po zaszczyt zmierzenia się z nim ,,orężem.“

z uszanowaniem
WCPana Mości Pułkowniku
najniższy
Ludwik Xiąże *Bourbon.*

Cierpką i przykrą była dla pułkownika zwłoka dwóchdniowa, lecz zastósować się do niéj musiał. Usiłował przeto zabić ten czas pisaniem listów do swego przyjaciela. Postanowiwszy poświęcić się krwawéj zemście lub śmierci, żegnał go tkliwie i drogą kochankę. Na przypadek swéj śmierci, uwalniał ją od przysiąg i błagał, aby zawsze, chociażby i na samym Tronie Francyi, zachowała w tkliwéj pamięci wspomnienie jego osoby i *trzech* dni *najszczęśliwszych* w jego życiu.

W téj równie epoce odebrał listy z *Weissenburg* które go dużo uspokoiły. Hrabia *d'Espinois* uwiadamiał go o tajemniczym przybyciu Kardynała *Rohan*, które wedle niego nadzieje pułkownika *d'Estrées* tym bardziéj ustalić mogło i wzywał go aby podtym względem zupełnie był spokojnym. ,,Marya“ pisał ,,zawsze jest ta sama, a w chęciach jéj dostojnych rodziców zdaje się również iż żadna nie zaszła zmiana.“ Wedle wieści, któréj mu udzielał, Kardynał *Rohan* zabawić miał w *Weissenburgu* tylko dni kilka, a potem powrócić do Paryża. Jego powrót do stolicy, kończył *d'Espinois*, doprowadzi zapewne do celu nadzieje pułkownika.

Dobiegał właśnie rok od czasu, gdy krótki i szczęśliwy pobyt w *Weissenburgu* zamienił na wrzawę stolicy i zdawało się że był u mety swych nadziei: tym czasem, przyszłość była dla niego dziś mniej powabną jak kiedykolwiek: nieszczęśliwy prawie w wszystkich usiłowaniach, stracił nadzieję i ufność w własnéj sile, któréj nic tak prędko nie niszczy w męskim sercu, jak ustawiczne zawody psotnego losu. Zostało mu jeszcze jedno tylko pragnienie, pragnienie krwawéj zemsty!

Lecz jakże niespodziewanie miał się zmienić los jego? Jakże nagle nie stałe szczęście miało wznieść znękanego do szczytu swego, aby przed rozstaniem się z nim na zawsze, pokazać mu się jako promień słońca przedzierającego się na chwilę przez zasłaniające go chmury!...

Poranek dnia wyznaczonego zajaśniał nareszcie. W najciemniejszym zaroślu *Boulońskiego* lasu, oczekiwał *d'Estrées* krwawéj rozprawy, któréj nadzieję mógł sobie jeszcze za szczęście poczytywać, tak daleko upadły były jego nadzieje!—*Wierny Gabriel* pilnował wejścia do lasku, aby wskazać przeciwnikowi drogę do miejsca boju. W milczeniu oczekiwał *Estrées* wraz z sekundantem przybycia Xięcia. Jeden z sług jego trzymał po za krzakami ukrytego konia; chirurg z dwoma Xiążęcemi pojazdami posłany przez Xięcia, oczekiwał od świtu na swego pana.

Z niedalekiéj wieży Inwalidów zwiastował zegar szóstą godzinę: zdawało się pułkownikowi, że dziś głos jego, uroczystszy jest jak kiedy; była to znowu jesień!.. ale niestety jakże różna od téj, którą w *Weissenburgu* przepędził? Tamta była dla niego wczesnym porankiem natury, wywołującym wszystkie siły z uśpienia, wabiącym duszę do używania jego rozskoszy i lejącym kielich błogosławieństwa i radości na ogół stworzonych rzeczy. Ta zaś, przypomniała mu wczesny mróz i zniszczenie, w którym zlodowaciały jego nadzieje. Szeleszczące po ziemi liście zdawały mu się pokrywać tysiące grobowców, lękał się ich dotykać zbojaźni, by nie odkryć obrazu śmierci. Wszystko w około zdawało mu się oddychać zniszczeniem i wczesnym zgonem, a cała natura okazywała mu się w ponuréj smutnéj i bolejącéj postaci.

Umilkło bicie zegarów bliskiéj stolicy: *Estrées* pogrążony w myślach oczekiwał przeciwnika swego. Samotność i milczenie panowały do okoła!...

,,Xiąże jak widzę nie bardzo się spieszy ,,rzekł nakoniec do swego sekundanta.

,,Nie bardzo, a przynajmniéj mniéj jak ty pułkowniku“ odpowiedział młody officer.

Nastąpiła znowu długa chwila milczenia. Nadaremnie usiłował *d'Estrées* rozpocząć rozmowę, aby zagłuszyć dręczącą go niespokojność; niecierpliwe oczekiwanie odejmowało mu dech z piersi nie pozwalając słowa wymówić.

Kwandrans — pół do siódméj!. powtórzyły zegary a Xięcia widać nie było! sekundant pułkownika wypytywał się chirurga, lecz ten zaręczał, że Xiąże sam osobiście prosił go; aby się znajdował o szóstéj godzinie zrana na miejscu.

W takim położeniu rzeczy, nowe powątpiewania opanowały umysł pułkownika i zaczynał wierzyć, że zawistny jego szczęściu Minister nowym go myśli dotknąć urąganiem. Jego serce przepełniała nienawiść i pogarda dla przeciwnika, który najświętsze i najlżejsze obowiązki honoru, tak łatwo deptać poważał się. Godzina siódma!... wybiła nareszcie!... milczenie panowało w samotnym lesie, można było słyszeć trzepotanie się lekkiego motyla i jego koło kwiatków zaloty. —

Cierpliwość pułkownika stanęła u mety. Postąpił parę kroków, tłumiąc zaledwie gniew rozpaczy w sobie, a nie wiedząc prawie co czyni, zawołał do siebie chirurga, służących Xięcia i swoich własnych.

,,Moi Panowie“ rzekł drgającym głosem. ,,Zmuszony, ogłaszam wam wszystkim i w obliczu Boga Xięcia Ludwika *Bourbon*....“

W téj chwili wstrzymał się i zamilkł, albowiem tentent galopującego konia uderzył ucho jego.

Nie mylił się wcale, był to *Evremont* Adjutant Xięcia *Bourbon.*

Evremont zsiadł z konia w milczeniu i postąpił do pułkownika: ,,Xiąże, Mości pułkowniku,, rzekł do niego ,,prosi cię przezemnie o przebaczenie i posела to pismo, dla usprawiedliwienia swego, wmniemaniu; że go zechcesz zarazem przyjąć jako zadość uczynienie z strony jego.

Mówiąc to podał mu pakiet obciążony wielką pieczęcią Królewską.

Drżącą ręką otworzył go *d'Estrées.* Wzrok jego

uderzył najsamprzód patent Królewski, w moc którego, Najjaśniejszy Pan, Pułkownika Hrabiego *d'Estrées* z powodu *szczególnych* Królewskiemu domowi wyświadczonych usług, mianował Parem i Marszałkiem Francyi!...

Jakby piorunem rażony *d'Estrées* osłupiał; niepewną ręką zaledwie zdołał utrzymać papier, który uiszczał jego najgorętsze życzenia!... papier! który upewniał na zawsze prawa jego do najdroższéj Maryi!

Własnoręczny bilet Xięcia *Bourbon* znajdował się obok patentu, a nieprzytomny sobie prawie *d'Estrées* czytał co następuje:

Mój Mości Marszałku!

,,Mam się za szczęśliwego iż zadość uczynienie ,,stosowne do WCPana zasług, większe od tego ja-,,kieby krew moja WCPanu przynieść mogła, prze-,,słać w téj postaci jestem w stanie. Król Jegomość ra-,,czył bydź moim płatnikiem, a uważając się w ten ,,sposób zupełnie wolnym od długu względem WC. ,,Pana, jestem dłużny tylko szacunek i poważenie, z ,,którym zostaje WCPana Mości Marszałku

najniższy

Ludwik Xiąże *Bourbon.*"

W obec tak wspaniałego przeciwnika, skruszony *d'Estrées* stanął w zadumieniu nad swoją porywczością i nicością; w pierwszéj chwili niepojętego zadziwienia padł na kolana i zawołał ,,Jakże cię mało znałem szlachetny mężu! Ileż mi do naprawienia pozostaje!" potem całował z zapałem bilet Xięcia.

,,I twojąż to krew przelać chciałem najszlachetniejszy z ludzi! ,,zawołał w uniesieniu" Całe moje życie nie wystarczy do przejednania świętokradztwa tego zamiaru!...O ja nierozsądny!...

Posłannika téj radosnéj nowiny, przycisnął z zapałem do swego serca. Swiat cały nawet, byłby w téj chwili uściskał, tak serce jego przepełnione było niepojętą rozkoszą. Radość, wdzięczność i przeczucie bliskiego szczęścia odejmowały mu prawie zmysły.

„Maryo! najdroższa moja Maryo! ,,zawołał" spieszę do ciebie!" pożegnał potym prędko przytomnych i rzucił się nakonia z pośpiechem miłości, który czytelnicy nasi zapewne zrozumieć potrafią.

W godzinę potym opuścił *Paryż*. Znajdujemy go na drodze do Weissenburga, usiłującego przelać w konie pocztowe, swą tęschnotę, pragnienie i pośpiech. Na téj saméj drodze o dwie godziny wcześniéj, leciał z Weissenburga do Paryża Kuryer Królewski wysłany przez Kardynała *Rohan* do Króla. Tą samą drogą na dwa dni w przódy, udał się w największéj tajemnicy młody Xiąże *d'Orleans*, zaopatrzony królewskim pełnomocnictwem do *Weissenburga*.

Oddalenie *Weissenburga* od stolicy i smutny stan dróg owczesnych, nie dozwoliły pułkownikowi *d'Estrées* mimo chęci i pośpiechu zobaczyć wcześniéj skromnych wież cichego miasteczka jak w dni cztery. Ich widok napełnił serce jego taką rozkoszą, że ją okryślić na próżnobyśmy się silili. Radby był przycisnąć te wieże do serca swojego i ucałować dęby, świadki niegdyś jego zapałów i cichego szczęścia.

Było właśnie południe. Z wszystkich tych wież które dlań tyle były drogiemi, rozlegało się głośne i uroczyste bicie dzwonów. Zdawało się że chcą uczcić powrót jego: a rozkochany *d'Estrées* mniemał, że ten szczęśliwy powrót zdradziła ta sama wspaniałomyślna ręka, która mu tak prędko do szczęścia pomogła. Po gładkiéj drodze parku, toczył się szybko pojazd jego, a serce biło mocniéj w przeczuciu bliskiego szczęścia.

Nareszcie wjechał w strojnie uwieńczone podwórze: — napełnione było świetnemi pojazdami, bogato ubranemi końmi, i mnóstwem sług wzłotolitéj liberyi. Marszałek *d'Estrées* nie widział tego wcale, chociaż mu przykrą była wrzawa, w miejscu skromnego spokoju, który tu dawniéj panował. Serce jego wracało *to samo* lubo szczęśliwsze jak kiedy, nie dziw więc, że pragnęło powitać *Weissenburg* w téj saméj postaci.

Po pod wystawę ubraną w paradne festony, zajechał przed wschody zamkowe; przyjęły go okrzyk i głośna radość zgromadzonego dworu, napełnionego niezwykłym weselem. Cisnęły się dworskie karety do zajazdu, straże i woźnice krzyczeli w nieładzie; złotem okryte Szwajcary usiłowali utrzymać porządek. Zdziwiony *d'Estrees* myślał, że kardynał *Rohan* jest u Króla z pożegnaniem.

Pomieszany, wątpliwy, pełen tęschnoty miłością upojonego serca, wyskoczył z skurzonego pojazdu. Z zdziwieniem i pomieszaniem patrzyli na niego złotolici dworacy, gdy zapominając o wszystkim, zadyszanego *Gabriela* zostawując zasobą, przeleciał szerokie wschody prowadzące do sali. Byliby go z chęcią zatrzymali i spytali, lecz zaufanie jego kroków i znana postać, wstrzymała ich zapewne lub odstraszyła.

Tak niczym nie wstrzymany, dostał się *d'Estrées* na korytarz będący przed główną salą, do którego zarazem przytykała Kaplica zamkowa. Sala napełniona była świetnym zgromadzeniem. Błysnęły z niéj, w jego oku ordery, gwiazdy i mundury; on tylko sam był w swoim zwyczajnym Pułkownikowskim Uniformie. Nadaremnie szukał w téj zgrai przyjaciela swego Hr: *d'Espinois*; nigdzie go dostrzedz nie mógł: w świetnym gronie kobiet, napróżno szukał Maryi Opalińskiéj: Nie było jéj wcale! — Szeptąno około niego, lecz nikt się nie ważył zaczepić go słowy. Wierzył jeszcze zawsze w pożegnanie kardynała, a przebiegający sługa, którego o to na prędce zapytał, potwierdził jego mniemanie.

Tak wszedł nareszcie do sali!...Z otwartych drzwi kaplicy, brzmiały ostatnie akkorda uroczystego Hymnu. W téj saméj chwili, świetny orszak wszedł z kaplicy do sali. Najprzód postępował Kardynał *Rohan....* trzymając lewą rękę *Maryi Leszczyńskiéj*, któréj prawa, spoczywała w dłoni nieznajomego męszczyzny, błyszczącego strojem i młodością. Osłupiałym okiem jakby czarami dotknięty— z błędnemi zmysły—nie poruszoną zrenicą— wlepił swój wzrok zdumiały *d'Estrées*, w postępującą naprzód parę. Stan jego zbliżał się do szaleństwa!... Nagle, postąpił Kardynał na środek sali, a wskazując na Maryą, zawołał donośnym i uroczystym głosem: *W Imieniu Najjaśniejszego Ludwika XV. Króla Francyi, wszem i każdemu z osobna, ogłaszam Królową Francyi i jego Małżonką! Maryę, Córkę Najjaśniejszego Stanisława Leszczyńskiego Króla Polskiego!... Oddajcie hołd Królowéj!*

I jakby na jedno skinienie, padło całe zgromadzenie na kolana: tylko Marya, Xiąże *d'Orleans* jéj oblubieniec w imieniu Ludwika XV, i Kardynał *Rohan* pozostali stojący w sali.

Zabrzmiało uroczyste ,,*Gloria*" z organ pobliskiéj kaplicy; muzyka w podworzu zagrała ,,*Salvum fac Regem*; huk dział wstrząsł starożytną posadę zamku; i zdala i zbliska bito we wszystkie dzwony. —

Głuchym był na to *Estrées*!... w uszach jego brzmiały tylko te okropne słowa ,,*Oddajcie hołd Królowéj!*...

Dopełniono na nim najszkaradniejszéj zdrady!—

Rok cały prawie przepędził w obłąkaniu i nie przytomny sobie. Nareszcie młodość jego zwyciężyła umysłowe cierpienia, lecz nie zdolny ani miłości ani nienawiści, nie wyrzekł ani słowa o Xięciu *Bourbon*. Zdradzony bezprzykładnie, nie znajdywał na ziemi żadnéj zemsty, godnéj tak ogromnéj zbrodni, jak tylko jedno *przebaczenie*.—*Marya!* którą sztucznym złudzeniem wszelkiéj pozbawiono nadziei, zostawiając dostojnych swych rodziców pogrążonych w nieméj boleści!. Marya! wstąpiła na Tron, którego stopnie na zawsze dla niéj okryte były kirem. Umarła, przepędziwszy nędzne i z wszelkiéj roskoszy ogołocone życie, na rękach wiernéj *d'Espinois*: a *Estrées* wspólnie z przyjacielem, na czele rodzinnych zastępów, walczył z zaszczytem nieprzyjaciół Francyi. *Koniec.*

KRAKÓW

Dotknięcie odpowiedzi tyczącéj się Literatury.

Nie lada zaiste głowa, przecież niewiem dla czego tak pożno, czyli zbyt leniwém zdięta natchnieniem, czy też wstydząc się trzydziestu srebrników za sprzedaną prawdę, wystąpiła dopiero w 59 Nrze Gazety Krakowskiej, z odpowiedzią swoją na *kilka słów o Literaturze i wzorodajnym Germanów Szyllerze*. Wszakże w całém owém pisemku, nikt i szpilka nie był draśniony i skądże wybuchnęły gniewy tak mocno rozdąsanego junaka?

Takie to jest przyrodzenie lichych stworzeń, iż one w porannéj zarozumiałości, chcą należeć do orląt, ale gdy się zatrzepocą szukajac górniejszego lotu lub sławy ze swojéj śmiałości, zdradzają właściwa sobie mierność i okazawszy gwałtowne usiłowania do chorobliwych konwulsyi podobne, toną w przeznaczonym dla nich poziomie. Jakoż broń do téj *krytyki* użyta nieukuła się bynajmniéj przy niebieskim ogniu ale pochodzi może z pieca *Pistoriusa* i dokonała wielkiego dzieła, zabijając samego rycerza; który z pierwiastkiem poronionéj nauki wyszedł na plac walki, a zamiast sypać iskry, rozlał trochę czernidła; i dla płochéj niby zabawy siebie całego splamił: chociaż pragnął jedynie ubliżyć temu, który mu nieszczędził przychylności dowodów, i bądź rozmową, bądź postępowaniem często się kusił zaszczepiać w jego serce ślachetne uczucia.—

I cóż ja winien mój Arystarchu, żeś ty niewniknął w moje uwagi? Tobie wolno rzucać się samopas i utwarzać nowe słowa, a komu innemu staropolskich używać zakazujesz? Pomiarkuj przecie, iż prawidła do wszystkich jednym przemawiają językiem. Czyliż niewiesz że w zapasach czyli przy starciu się rozumem niegodzi się wykraczać z granic przystojności, że tu trzeba rozwijać wyższe wyobrażenia i z nich wykrzeszać pochodnię dla czytającego świata.—

Na cóż zawierzywszy bujnemu tchnieniu, jakby w pomieszaniu lub gorączce może dla wyrażenia potęgi płynącego wieku, wszystko potępiasz, i w danéj społeczności, od któréj wszystko, oprócz osobistych szałów, posiadasz, obwoływasz nowe prawa o smaku, o Literaturze i o filozofii, nie przywodząc nigdzie ani cudzéj powagi, ani wniosków przekonanie zwalczających. Nie widziałem u żadnéj gęsi mniéj oskrobanego pióra nad twoje. Co ono z siebie wylało, to jest trochę gęste i nie smaczne, a każde jego wyrażenie tak ciężkie jakby z ołowiu. Pozwól sobie powiedzieć, nic łatwiejszego, jak dostać zawrotu w umyśle pychą ogarnionym, i że umysł taki na szumowiny niedowarzonych pojęć równie zaprasza gości, jak na owę skłoconą polewkę, która i Spartanom mało łechtała podniebienie. I cóżby to było? żebym dla odwetu, zaczął także z mojéj strony prawić, iż w krytyce lichą przyprawą nadzianéj, żadnego okresu pożądana nierozwidnia jasność, i że to jest obraz bez porządku i duszy, ale bardzo podobny do swojego stwórcy, który wygląda z ciemnéj piwnicy i tém mniéj widzi, iż jego oczy zraził i popsuł blask migotny przetrąconych słońca promieni.

Takie miotanie się na kogokolwiek małoby mi zjednało zaszczytu i czytelników naszych wcale niegodne. Najkrócéj przeto tę wojnę zamykam następném tłumaczeniem. W kilku słowach nie myślałem stawiać pomnika *Szyllerowi*, ani, chwytać Literatury wcałéj obszerności. Wiele zarzutów pomijam, bobym musiał korcami mierzyć obrok umysłowy, a jako turczyn i fatalista mam prawo wierzyć, iżbym nie potrzebnie trwonił perły. Jakie zaś były zasługi *Kanta* lub *Schillera*, raczy krytyk lepiéj dowiedzieć się z jakiego dzieła, w którém dla nas obu nie mało może być nauki. Daléj pomówiłeś mnie o nieznajomość dziejów, ale ja do téj winy chętnie się przyznaję: bo wielkie dziedzictwo przeszłości, które nie maleje ani wzrasta, odbiera przecież nowe życie z myśli ludzkich i zawisło od ruchu wyobrażeń zawsze ku udoskonaleniu dążących. Więcéj powiem. Podobno żaden historyk, który posiadł i nieśmiertelność, ani się chwalił ani ogłaszał, że należycie zgłębił dzieje. Ale któżby się spodział, że ja nawet w ojczystym języku źle się wyrażam. I to nie zawstydza mnie tak mocno, bo ta szkoła jest trudna i nieskończona. Przecież raczy *krytyk* spojrzeć do słownika *Lindego*, a tam się nauczy znaczenia wyroku *oblicza* i ze mną się pogodzi. Co zaś do zgrubiałego słowa *roisko*, tu muszę wezwać do czytania *Woronicza*, który jako zgrubiały *Literat* i w najwznioślejszych ustępach często *roisko* posadził. Pierwszy raz słyszę, iż tu nie masz logiki *wozem życia pląsał wszędzie. Szyller* wielki bałamut bo tak napisał, a to może dla tego iż wozy pląsały u Greków osobliwie na gonitwach. Kilka jeszcze błędów chociaż są błędami druku na mnie włożył łaskawca, jak na przykład *lata słów zdroje*. Co każdy pojmie, iż ma bydź *lała słów zdroje*. Lekkie dotknięcie o sądzie względem *Goetego* wyrzeczonym; zaraz się s prostuje, skoro krytyk oświadczy, czy miał w ręku *Werthera* i *Julią?* Mogłbym tu zakończyć ten spór cały wyimkiem z przemowy autora *Wallenroda*, który jest takiego brzmienia „Zabawnie jest widzieć recenzenta obracającego jedno wyrażenie lub wiersz, całemi siłami, ciągnącego go mozolnie na *forum* krytyczne, jak mrówki *Karpińskiego* tuszę muchy lub ćwierć robaczka, i ledwie nieupadającego pod tak wielkim ciężarem.„—Ale wolę raczéj radzić, abyś czytał trochę więcéj a mniéj pisał i to pod klątwą potępienia *in saecula saeculorum.*—

Redakcya zamieszczając te kilka uwag, w odpowiedzi na Artykuł Gazety Krak. w Nrze 59: z swéj strony dodadź widzi potrzebę, że jak jest dla niéj pożądana zdrowa i przyzwoita krytyka, mogąca jéj nastręczyć sposobność poprawy swych błędów, do których się aż nadto poczuwa; tak bazgranina, któréj z strony redakcyi w umieszczeniu, z strony zaś autora w napisaniu, towarzyszy zła wiara, zasłużoną tylko w niéj wznieca pogardę. Zła bowiem wiara jest z strony Redakcyi która, cząc w swoim piśmie łaskawą Recenzyą, już trzeci Artykuł Tygodnika Krakowskiego; zapewne zbojaźni by się niedowiedziano że Tygodnik istnieje, mówi o nim jako *o pewnym piśmie czasowym*, i pozbawia nieświadomego czytelnika Gazety, sposobności porównania rzeczy sądzonéj, z samym sądem.—Zła wiara również jest z strony autora, który nadużywając sędziowskiego stołka, pastwi się nad błędami druku, *np. wgniewie świateł, lata zdroie etc.*—kiedy te w następnym Nrze sprostowane były; który potępiając przenośnie tłómaczenia, niekładzie obok textu oryginalnego autora (bo go zapewne nie zna); który wreszcie, nieznajomością rodzajów pisowni polskiéj, usprawiedliwia tylko te znane jednego znaszych celniejszych autorów zdanie: „Ze słusznie tych przestrogi świat w prochu zagrzebie Którzy świat czyścić chcieli wprzód nie kształcąc siebie.‘.

DODATEK POLITYCZNY
DO Nru 22.
TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO.

Kraków d. 16. *Marca* 1834. TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI — Pełne uwielbienia dla zacnych osób, które dawany na korzyść ubogich w dniu 1. Marca rb. Koncert, swym pięknym talentem przyozdobić raczyły;—równie dla Członków Towarzystwa muzycznego, pomocą swoją pod Dyrekcyą W. Gorączkiewicza do uzupełnienia tego Koncertu wiele się przyczyniających, niniejszym pismem swe dzięki składa.—

Uchwalono na posiedzeniu 2. *Marca* 1834. r.
Prezydujący Fr. Sal. Gawroński.

ROSSYA. *Petersburg dnia* 27. *Lutego Tygodnik Petersburski pisze co następuje:* w Listopadzie zeszłego roku do Kommissyi przyjmującej rekrutów w Niżnym-Nowgorodzie, przecisnął się włościanin Xięcia Repnina Jan *Pomiełow* i błagał ze łzami, iżby go przyjęto za rekruta, zamiast starszego i żonatego brata jego. Mimo cały interes jaki wzbudził w Członkach Kommissyi nie mogli oni uskutecznić szlachetnéj jego prośby, dla tego, iż miał na lewém ręku wskazujący palec skrzywiony i przyrosły na bok. Wytłumaczono mu że Ustawa pozwala przyjmować rekruta bez palca, lecz że to się nie rozciąga na podobne przypadki, kiedy palec skręcony jest na bok, gdyż takie kalectwo przeszkadza do robienia bronią. We trzy dni potém stawił się on znowu w Kommissyi i zradością oświadczył, że teraz już może być przyjętym. Jakoż, spostrzeżono, że sobie całkiem odciął palec.

N. Cesarz JMC. dowiedziawszy się o tym prawdziwie pięknym czynie włościanina *Pomiełow*, raczył mu podarować 500. rubli i przenieść go do swojéj gwardyi.

Journal Odeski z d. 18 *Lutego* prostuje udzieloną przez siebie a przez nas zamieszczoną wiadomość, iż szkoda w bydle i koniach Tatarskich przez zatonięcie zrządzona nie 5 milionów ale 50,000 rubli wynosi. (G.R.P.)

KROLESTWO POLSKIE. *Z Warszawy dnia* 11. *Marca.* Kuryer Warszawski pisze: Przedwczoraj daną była w Teatrze wielkim Opera *Zampa* z muzyką Herolda: jak wszędzie tak i unas z powszechnem zadowolnieniem została przyjęta; muzyka do tej Opery chociaż nosi piętno epoki Cherubiniego, Rossyniego, Webera i t. p. przecież jéj twórca P. Herold w harmoniynych zwrotach takiemi uderza nowościami, z jakiemi dotąd nikt jeszcze nie wystąpił, a może nie śmiał wystąpić, bo to co niedawno w przepisach muzycznych poczytane byłoby za błąd lub występek, u niego dziwném zrządzeniem staje się zaletą, tém bardziéj gdy się zwróci uwagę na zastósowanie jego muzyki do sytuacyi scenicznéj.—Jednakże nie jestto dziwaczne wyrażenie się, owszem, objawia się w tém wszystkiem smak wytworny, elegancya tak pod względem śpiewu, harmonii, deklamacyi w śpiewie, a nadewszystko w zajmującéj instrumencyi.—Są też miejsca, które najzimniejszego nieznawcę wskróś przerażą.—Przyjęcie przez europejską publiczność pierwotnych tworów Herolda, zniechęciło go.. zamilkł na lat kilkanaście... ocknął się, wyiskrzył się, nagle zdziwił nowością, i zgasł w młodym jeszcze wieku, (żył lat 38).—Wspólnik Skrybego ulubiony Melezwil, jest autorem rzeczy téj Opery, ciągle interessującéj.—U nas Dyrekcya łożyła i znaczne koszta i usilne starania na nader świetne wystawienie tego dzieła; ci co widzieli Zampę na głównych teatrach zagranicznych, przyznają prawdę temu twierdzeniu; ubiory, dekoracye, chóry, nowo urządzone oświetlenie całéj sceny, i ogólna zgodność w wystawie scenicznéj, zasłużyły na oklaski, jakich nasza publiczność sprawiedliwie nieszczędziła *).—

W Sali posiedzeń banku polskiego odbędzie się w d. 13. bm. zaczynając od 9. z rana, publiczne włożenie do kół numerów obligacyi udziałowych, z tych Syrei, które jako należące do szczegółowego losowania wyciągnięte zostały. Samo zaś szszegółowe losowanie tychże obligacyi rozpocznie się w dniu 15 b.m. ogodzinie 9. z rana w témże samém miejscu.—

AUSTRYA, *Wiedeń* 27. *Lutego.* Ministrowie którzy ciągle odbywają swoje narady mieli wczorajszego dnia posiedzenie nadzwyczajne, na któróm miało się odbyć zdanie sprawy z czynności Kommissyi. Wypadki wynikłe w Sabaudyi ciągle zwracają uwagę dworów, które posiadając ku temu wszelką władzę i środki, starać się będą przytłumić wszelkie zamachy na przewrócenie towarzyskiego porządku, które tak widocznie okazały się w ostatnich wypadkach w *Sabaudyi.* Szczególniéj zaś usiłowaniem dworów jest położyć koniec nadużyciom, jakie miały miejsce w *Szwajcaryi* tém bardziéj, iż nie zbywa im na potrzebnych ku osiągnieniu tego środkach.

Królestwo Gallicyi. z Lwowa dnia 1. Marca. Dnia 17 Lutego dawano w teatrze tutejszym po raz pierwszy komedyą w 4ch aktach, oryginalnie wierszem przez Alex: Hr: Fredra napisaną, pod nazwą: Zemsta. Pan Fredro jak wszędzie w charakterach jest nowy i mocny, tak i tu rozwinął je bardzo trafnie, i że tak rzekę, oparł na historycznych podaniach zwyczajów naszych ojców w początkach drugiéj połowy zeszłego wieku. Między innemi udały mu się bardzo szczęśliwie dwa charaktery: junaka i powolnego, zimnego, grzecznego, ale chytrego Rejenta, w którym przywołał nam na pamięć czasy znanéj palestry. Cała sztuka ma wiele scen wzorowych, wiele dowcipu, ale szczególnie akt czwarty jest pełen najzabawniejszych sytuacyi. Teatr był osobami różnego stanu niezmiernie napełniony, co jest dowodem smaku publiczności naszéj i jéj zamiłowania w utworach oryginalnych. Sztuka ta była powtórzoną dnia 19. t. m.

Staraniem Hrabiego Stanisława Dunin Borkowskiego już się kończy w Wiedniu druk starego Psałterza Polskiego, znalezionego u S. Floryana w Lińcu. Może to jest pierwsze dzieło pisane językiem polskim. Dołączone jest do tego *fac simile* i jest to nader ciekawy zabytek literacki, którego całą historyą umieścił Pan Borkowski w przemowie, a w końcu dodał objaśniający słowniczek.

Kraków chce stanąć na czele w dziennikarstwie polskiem, oto już piąte pismo czasowe zapowiedziano w tak małym kraiku: Dziennik dla płci pięknéj, wychodzić mający pod redakcyą Józ. Wyleżyńskiego.

W Wrocławiu wyszła książeczka: Pierwsze poezye młodego Polaka. 1834. str. 43. Po odczytaniu tych poezyj wyrażamy życzenie, ażeby początkowy ich pisarz kształcił się, uczył się lepiéj i poprawniéj władać językiem, a wtedy dopiero nie będziemy chcieli, by te pierwsze jego poezye ostatniemi zostały.

Pan Jungmann dokończył chwalebnie swojego praco-

*) Kuryer Warszawski donosząc o wystawie, milczy zupełnie o oddaniu śpiewów przez Artystów, wątpimy przeto czyli tak śmiało można równać wystawę *Zampy* w Warszawie z wystawami zagranicznemi, tem bardziéj gdy się daléj dowiadujemy, że Zampy role odśpiewał P. Zyliński Alfon P. Doborski obydwa znani z braku zupełnego głosu, do wystawy Opery niezbędnie potrzebnego.— (*P. R.*)

witego dzieła: „Słownika czeskiego,“ który w krótce zacznie się drukować; ale nieszczęśliwy ten mąż stracił właśnie w tym czasie jedynego syna swego, i którym rzecz czeskiego języka jest na sercu, najmocniéj ubolewają. Był on miłośnikiem literatury polskiéj — P. Winarzycki kończy przełożenie „Swiatopłuka,“ poematu rycerskiego, który Holly napisał w narzeczu słowackiem i wydał w Węgrzech w Tarnawie r. 1733. Przekłada także: „Baśnie i listy Bogusława Hazensztyńskiego z Lobkowic.“ — P Wilczek przełożył sześcio-miarowym wierszem „Iliadę“ Homera. P. Szafarzyk przygotowuje do druku swoje: „Starożytności sławiańskie“, a od 1 Marca r. b. przyjmuje redakcyą czeskiego Peny-Magazynu, pod nazwą: Swiatozor, wychodzić mającego u Haasego, a do którego przygotowane drzeworyty przewyższają pięknością znajdujące się w *Pfennig-Magazin*. Moda umieszczania drzewo-rycin w dziennikach opanowała całą Europę. — Zamiast pisma *Indy Anyni*, wychodzą teraz kwiaty czeskie po jednym arkuszu na tydzień.

Poezye poety francuzkiego Parny tłumaczone są na język kałmucki przez teraźniejszego hetmana Kozaków, Xięcia Potapowa. Jest to niezawodnie osobliwością naszego czasu. (D. P.)

FRANCYA. *Paryż d. 4. Marca:* Na posiedzeniu Izby z dnia wczorajszego P. *Gaillard-Kerbertin* w imieniu właściwéj Kommissyi, zdawał sprawę co do projektu do prawa, przedłużającego licencyę Ministeryalną dowolnego wskazywania miejsc pobytu zagranicznym wychodniom. — Wnioskiem Kommissyi w któréj imieniu mówił było: zaostrzenie propozycyi Ministeryalnéj żądającéj przedłużenia téj licencyi na rok przedłużeniem jéj aż do lat 2. Żądała przy tém Kommissya aby projektowi do prawa dodaną była klauzula karna, wedle któréj ci wychodnie, którzyby rozkazowi Ministeryalnemu zadość nie uczynili albo bez pozwolenia Rządu do Francyi wrócili, ulegać mają karze więzienia od dwóch do 6. miesięcy. Rozprawy nad prawem wspomnioném odbywać się będą dnia 6. Marca.

Na posiedzeniu dnia tegoż oczekiwał P. *Salverte* nadaremnie przybycia Ministra spraw wewnętrznych celem uczynienia mu zapowiedzianych pytań, we względzie postępowania policyi wczasie ostatnich zaburzeń a mianowicie względem użycia nowych Emissaryuszów (*Assomeurs*), którzy kiymi i postępowaniem swoim tyle osób pokrzywdzili: lecz Minister nie przyszedł. W skutku przeto obstawania P. *Salverte* aby Izba oczekiwała na przybycie Ministra, wszczęła się żywa Rozprawa, nad wnioskiem prezydenta Izby, czyli Deputowanemu służy prawo Interpellacyi Ministra w każdym czasie, lub czyli oto wprzódy Izby zapytać się winien. Po żwawych bardzo rozprawach Izba udzieliwszy pozwolenie P. *Salverte* Interpellowania Ministra spraw wewnętrznych, co do zapowiedzianego wniosku i dzień następny na to naznaczywszy, zdaje się iż tém samém przyznała sobie prawo udzielania podobnych pozwoleń

ANGLIA. *Londyn 28. Lutego.* Dziennik Globe pisze: Półkownik *Macerone* czynił tu doświadczenie z zbudowanym przez siebie pojazdem parowym, który z taką umie kierować zręcznością, że zdoła nim jeździć po ulich *Londynu* pośród innych powozów bez najmniejszego przypadku. — I tak *np.* dnia wczorajszego przejażdżka jego przez ulicę Oxfordzką (oxfostreet) jedną z najludniejszych, mogła bydź uważaną za doskonały popis biegłości i zręczności mechanicznéj. — Wyjechał on z *Oxfort-Street* i udał się ku *Harneo-Road* z taką szybkością iż w przeciągu 3 minut zrobił jednę milę Angielską. — Zrównąż szybkością i łatwością odbywa on drogę pod górę jak i na równinie. — Pułkownik *Macerone* otrzymał na swój wynalazek patent od rządu Belgijskiego, i już podług jego planu jest wiele podobnych powozów w robocie, zdolne są mieścić do 14 osób z bagażami i wszelkiemi rzeczami potrzebnemi do podróży.

Ostatnie wypadki w Izbie niższéj tak nie korzystne na stronę Ministrów, w których lubo małą większością zawsze jednak zwyciężeni zostali są powodem Dzienników tutejszym do różnych domysłów.

Dziennik *Standar* nie waha się wróżyć blizką zmianę Ministeryum. Wszyscy Ministrowie *tak pisze* zgromadzili się na zajutrz u Lorda *Althorp*, a po długiéj naradzie udał się Grabia Grey do pałacu St. James, gdzie miał długą Audyencyą u króla. Miał podać królowi dymissye wszystkich Ministrów etc. *Morning Herald* pisze, że w dawnych czasach Parlamentowego życia Anglii podobna porażka Ministrów nie pozwalała więcéj wątpić o ich odstąpieniu od *S*teru Rządu, lecz między zmianami teraźniejszego pokolenia najważniejsza, to jest przywiązanie do urzędów i pensyi, utrudza wyrachowanie, jak wielką bydź musi takowa porażka by ministrów do dymissyi zniewolić.

Wedle *Times*. Bank Angielski zacznie napowrót zaliczać stanowi kupieckiemu kapitały aż do wysokości jednego miliona f. s. na 2 i pół procentu (*rocznie*).

Londyn 28. Lutego. Dziś obchodzono tutaj uroczyście urodziny królowéj Najjaśniejsza Pani przyjmowała w salonach pałacu St. James. Zgromadzenie szlachty było nader liczne i wspaniałe. (G.R.P.)

TURCYA. *Konstantynopol* 18 Lutego. Pożary w tutejszéj stolicy powtarzają się prawie codziennie, w d. 12. bm. paliło się w okolicy Unkapan: w d. 13.30 domów w *Tophana* w popiół zamienione zostały i 3. kobiety Tureckie utraciły przy tém życie; do dnia 18 paliło się wkilku miejscach w samym Konstantynopolu — Zdaje się iż rozporządzenie W. Sułtana odtrącania z żołdu żołnierzy małéj części, celem uzbierania dla nich małego kapitału, który im przy wyjściu z służby oddany bydź ma, jest powodem téj zemsty i ustawicznych podpaleń. — Wydano przeto rozkaz aby po godzinie 10 nikt więcéj na ulicy znajdować się nie ważył. — Na dniu 17 bm. wymieniono między posłem Ces. Austryackim a ReisEffendym ratyfikacye traktatu handlowego który W. Porta z dworem toskańskim zawarła. (*D. A*)

PORTUGALIA. Prywatne listy z Lizbony pod d. 9. aż do 16 Lutego: zawierają wiadomości których treść jest następująca:

„Pan *Moran Sarmento* udaje się do Madrytu w poselstwie. — Nastąpiło to w skutku urzędowego wezwania Pana *Martinez de la Rosa*, który (oświadczył żądanie dworu Madryckiego, ażeby najśpieszniéj położono koniec walce w Portugalii, z tym dodatkiem; że Hiszpania chętnie w tém udzieli swéj pomocy, a skoro Don *Miguel* z Portugalii się oddali, nie omieszka uznać D. Maryą jako Królowę. Między jenerałem *Saldanhą* a ministrem wojny *Frejre*, zaszły nie małe nieporozumienia; usunięto je jednak, i już wszystko wróciło do dawnego stanu, a jenerał Saldanha otrzymał Krzyż Kommandorski Orderu Chrystusa. — Xiążę *Tecerira* dowodzi teraz korpusem prawego skrzydła z 5,000 ludzi złożonym, na czele lewego stoi jenerał Saldanha, a środkowego korpusu dowódzcą jest jest jenerał Stubbs. — W Armii Don Pedra czynią przygotowania do uderzenia na Santarem gdzie panuje *tyfus* do tego stopnia, że po 100 ludzi codziennie umiera: mówią iż admirał *Napier* osadził *Salvatierra*. — Korpus Miguelistów pod dowództwem Jenerała *Lemos* dopuściwszy się wielu okrucieństw na mieszkańcach cofnął się do *Santarem*. — Korpus zaś północny z 4,000 ludzi złożony pod dowództwem jenerała *Almer* został przez jenerała *Saldanha* odcięty od armii głównéj.

Przybyli tu wczoraj posłowie Francuzki i Angielski. Siły Don *Miguela* wraz z załogami w twierdzach wynoszą 20,400 piechoty, 2,250 jazdy i 78 dział. — Cała zaś armia Don *Pedra* składa się z 36,850 piechoty i 1,500 jazdy oprócz artyleryi, któréj siła nam jeszcze niewiadoma. —

Dzienniki Lizbońskie a szczególniéj *Chronica* donoszą o nadzwyczajnym zwycięstwie które jenerał *Saldanha* na d. 18. Lutego w bliskości *Santarem* miał odnieść nad wojskiem Don *Miguela*. — Zwycięstwo to, tak w swoich skutkach ma bydź stanowczém, że według wszelkich wniosków, możnaby w krótce spodziewać się końca téj krwawéj wojny — Nader wielka strata Don *Miguela* w poległych i rannych, 260 niewolnika, i trzy sztandary, były owocem tego zwycięztwa, odniesionego nad nierównie liczniejszym nieprzyjacielem. — W téj bitwie odznaczył się jenerał *Saldanha*, zaszczytnie osobistem męstwem. —

Spodziewamy się iż wkrótce o tém wypadku będziemy mogli bliższych udzielić szczegółów. —

HISZPANIA Listy z Madrytu pod d. 19. zeszłego mca odebrane w *Lloyds* Franczkim donoszą: Ministrowie *Martinez de la Rosa* i *Garelli* w skutku uczynionych im koncessyi co do zwołania Kortezów, pozostali nadal u steru rządu. Od kilku dni zaopatrywano Madryt, w wielkie wojskowe środki ostrożności. W klasztorze gdzie r. 1822 Kortezy odbywały swoje posiedzenia, zatrudniano się czynnie urządzeniami do przyjęcia przyszłego zgromadzenia. Od dnia do dnia oczekiwano dekretu królowéj zwołującego Kortezy, i mniemano powszechnie, że zwołanie to nastąpi d. 27. Kwietnia jako w dniu urodzin Królowéj rejentki. (G. R. P.)